Rok XL | Niedziela 19 marca 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 12

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie wraca się.

Lapsus calami

...aliquando dormitat et bonus Homerus.

Powszechną uwagę zwrócił artykuł X. Prof. Wichra w „Głosie Narodu" z przed kilku tygodni (Nr. 19 z dnia 20 stycznia) p. t. „Świadome macierzyństwo", gdzie autor między innemi pisze, co następuje:

„Czy perjodyczna powściągliwość „t. j. w okresach łatwopoczęciowych" dla poważnych powodów, np. zdrowia czy nędzy „ekonomicznej, bez chęci uniknięcia na zawsze „dzieci, czyli bez obracania małżeństwa-rodziny „w małżeństwo-używanie, jest dozwoloną „i czy Ogino-Knaus mają rację i idący za nimi „moraliści — to rzecz dyskusji". A nieco dalej metodę Ogino-Knausa zalicza do rzeczy „nie oczyszczonych od podejrzeń i to uzasadnionych, że nie są całkiem bezpieczne etycznie".

Nie zajmowałbym czytelników G. K. artykułem dziennikarskim, gdyby nie był podpisany przez profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. I właśnie dlatego, że pochodzi z pióra X. Prof. Wichra, zadziwił surowością powyżej cytowanych słów. Wszak właśnie jedyną rzeczą, jaką dziś może katolicki teolog moralista stwierdzić o perjodycznej powściągliwości w okresach łatwopoczęciowych, to jest jej moralna dopuszczalność. Posiadamy bowiem w tej sprawie rozstrzygnięcie św. Penitencjarji z dnia 16 6 1880, które opiewa: „An licitus sit usus matrimonii illis tantum diebus, quibus difficilior est conceptio?" — Resp.: Coniuges praedicto modo matrimonio utentes inquietandos non esse, posseque confessarium sententiam de qua agitur, illis coniugibus, caute tamen, insinuare, quos alia ratione a detestabili onanismi crimine abducere frustra tentaverit".

Nie jest to wprawdzie orzeczenie nieomylne ex cathedra, nie mniej jednak orzeczenia Kurji rzymskiej obowiązują teologa katolickiego, a wiernym dają wszelkie prawo wedle nich swe życie kształtować. Np. Chelodi pisze: „eius (S. Poenitentiarae) responsa eatenus sunt interpretationes authenticae iuris divini vel ecclesiastici, quatenus omnes, si generalia et publicata sint, ea tuta conscientia sequi possunt" („Ius de personis" Tridenti 1922 do can. 258 § 1, p. 265). Takie autorytatywne rozstrzygnięcie obowiązuje więc do wewnętrznego uznania i przyjęcia przynajmniej do czasu, gdy odmienna teza albo nie będzie powszechnie w teologicznem nauczaniu przyjęta, albo oficjalnie przez Rzym nie zostanie sformułowana. Ponieważ zaś w naszem zagadnieniu dotąd ni jedno ni drugie nie zaszło, wobec tego jedyną rzeczą, jaką katolicki teolog o metodzie Ogino-Knausa orzec może, to jest jej moralna dopuszczalność.

Takie też stanowisko zajęli w „Nouvelle Revue theologique" Hürth S. J.[1]), w „Zeitschrift für katholische Theologie" Schmitt S. J.[2]), w „Pastor bonus" Niedermeyer[3]), w „Theologisch-praktische Quartalschrift" Grosam i Heilweck[4]), w „Nederl. Tijdschrift voor Geneeskunde" Duynstee C. Ss. R.[5]), w „Studien" Heymeijer S. J.[6]), a także w 2 pierwszych tomach swej Teologji pastoralnej Ruland, jeden z pierwszych pozytywnie się do naszej kwestji ustosunkował („Handbuch der praktischen Seelsorge", München 1930 i 1931).

Wobec tego słusznie dziwić może surowe stanowisko X. Prof. Wichra. Niezawodnie wolno teologowi wysuwać nowe racje i argumenty, któreby mogły przemówić przeciw utrzymaniu rozstrzygnięcia danego przez św. Penitencjarję, ale właściwe na to miejsce jest w specjalnych pismach teologicznych, a nie w dzienniku. To zaś, z czem występujemy w dzienniku przed ogółem wiernych, nie powinno być wątpliwością prywatnego teologa, ale winno mieć za sobą pewność kościelnej doktryny.

Że już całkiem pominę odnośny tekst encykliki „Casti connubii": „neque contra naturae ordinem agere ii dicendi sunt coniuges, qui iure suo recta et naturali ratione utuntur, etsi ob naturales... temporis... causas nova inde vita oriri non possit" (Editio vaticana 1930 p. 25) oczy-

[1]) 1931 p. 673—689. — [2]) 1932 p. 416—422. — [3]) 1932 p. 1—9 i 200—218. — [4]) 1926 p. 536—540; 1931 p. 280—287; 1932 p. 641—651. — [5]) 1931 Nr. 13 28 III. — [6]) 1931 p. 224—233.

wiście znany X. Prof. Wichrowi. Nie mogę tylko zrozumieć, jak z nim godzi cytowane na wstępie powiedzenia. Ale zapewne czcigodny Autor artykułu nie chciał tego powiedzieć, co z samych tylko jego słów wynika, a że się tak stało, temu winien może chochlik, siedzący na jego wytrawnem piórze, gdy te zdania kreślił. Wobec tego niewątpliwie X. Prof. Wicher zgodzi się na następującą pojednawczą konkluzję: „Chociaż nie jest dotąd teologicznym pewnikiem, że Rzym nieomylnie się wypowiedział za moralną dopuszczalnością perjodycznej powściągliwości — to jednak na podstawie dzisiejszych danych uznać się musi, że katolikom wolno ją stosować.

Horodenka *X. Adam Bogdanowicz.*

Casus pasterski [1]

Jabłecznik zamiast wina mszalnego.

Tytusowi przyszły w czasie odprawiania Mszy wątpliwości, dotyczące wina mszalnego. Ponieważ przypuszczał, że dano mu jabłecznik, chciał jeszcze przed ofiarowaniem zastąpić go winem, ale zapewniono go, że to wino. Uspokoił się więc i odprawiał dalej. Po Mszy jednak stwierdził, że to był rzeczywiście jabłecznik. Byłby chętnie postarał się o wino, ale go nie dostał.

Co o tem sądzić?

Że chleb i wino są materją Eucharystji, to jest niewątpliwą prawdą wiary, a musi to być prawdziwe „vinum de vite". Kodeks prawa kan. orzeka w can. 815, § 2: „Vinum debet esse naturale de genimine, vitis et non corruptum". Musi to być płód natury, powstały z prawdziwego, niesfałszowanego soku winogron przez naturalną fermentację. Jak kapłan ma się zachować, gdy spostrzeże, iż nie ma ważnej materji do konsekracji kielicha, o tem mówią dokładnie rubryki mszału (IV. De defectu vini). Jeżeli kapłan spostrzeże ten defekt jeszcze przed drugą konsekracją, ma niewłaściwą materję przelać do innego naczynia, potem nalać do kielicha wina i trochę wody, odmówić przynajmniej w duchu słowa ofiarowania kielicha i dalej spełniać czynność świętą, jak zwykle: „Simili modo"... Jeżeli zaś spostrzeże defekt dopiero po konsekracji, powinien również płyn ten przelać do innego naczynia (pozostawiając w kielichu cząstkę Hostji św., żeby ją potem spożyć z Krwią św.), potem nalać wina i trochę wody do kielicha i po cichem ofiarowaniu dokonać konsekracji wina, zaczynając od słów: „Simili modo"... (uklęknięcie i elewację należy już tu opuścić). Potem ma odprawiać Mszę dalej od miejsca, w którem ją przerwał.

Jeżeli zaś wreszcie ten defekt spostrzeże dopiero przy albo po wypiciu kielicha, powinien wziąć nową hostję i wino (z kilku kroplami wody), jedno i drugie po cichem ofiarowaniu konsekrować i zaraz spożyć. Największa część teologów uważa nową konsekrację chleba w tym wypadku za nieobowiązującą ściśle; także oubryki mówią wyraźnie, że jeżeli odprawia się Mszę w obecności innych, można konsekrację Hostji opuścić, żeby nie wywoływać zdziwienia. Nieważną zaś materję można albo spożyć razem z ostatnią ablucją albo wylać do sacrarium.

A teraz wróćmy do wypadku, o którym mowa. Tytus ma poważną wątpliwość, dotyczącą materji wina. Zapewne powstała ona dopiero podczas celebrowania. Gdyby mu nasunęła się jeszcze przede Mszą, nie wolno mu było tej rozpocząć, dopóki się nie upewnił co do ważności materji. Kiedy chodzi o ważność sakramentu, nie wolno poprzestawać na jakimkolwiek stopniu prawdopodobieństwa. To samo trzeba powiedzieć w tym razie, jeżeli takie wątpliwości nasuną się przy ofiarowaniu albo wogóle jeszcze przed konsekracją. Że w naszym wypadku były poważne wątpliwości, to powiedziano dość wyraźnie: „przypuszczał, że dano mu jabłecznik". „Ale zapewniono go, że to wino". Kto go zapewnił? Kościelny? — Słowa kościelnego nie mogą być uważane za wystarczające do usunięcia wątpliwości poważnych w sprawie tak doniosłego znaczenia. Wtedy celebrans wykroczył ciężko przeciw ostremu przepisowi, który poprzedza wspomniane wyżej rubryki mszału („de defectibus") i który trzeba uważać z natury rzeczy, — cokolwiek kto sądzi o obowiązkowem znaczeniu rubryk — za ściśle obowiązujący: „Sacerdos celebraturus omnem adhibeat diligentiam, ne desit aliquid ex requisitis ad Sacramentum Eucharistiae conficiendum". Celebrans powinien był postarać się zaraz o inne wino z pewnością dobre i do tego czasu poczekać przy odprawianiu Mszy — albo jeżeli nie mógł dostać wina prawdziwego i upewnić się należycie co do dostarczonej materji, powinien był odprawienia nie skończyć.

Po Mszy stwierdził Tytus, że użył przy Mszy tylko jabłecznika. Tu musi zadziwić czytelnika, że celebrans dopiero po Mszy przekonał się, iż to był jabłecznik. Zwykle przecież musi celebrans spostrzec coś takiego najpóźniej przy sumpcji kielicha. Co wtedy ma uczynić, powiedziano wyżej na podstawie rubryk. Kapłan powinien zaraz kazać sobie przynieść inną Hostję i innego wina (z wodą), a potem po cichem ofiarowaniu i konsekrowaniu oboje, — względnie tylko samą Krew św. — spożyć. Ale może i to się zdarzyć, że kapłan przekona się dopiero po Mszy o nieważności materji, — przypuściwszy, że zawartość kielicha co do barwy, zapachu i smaku trudno odróżnić od prawdziwego wina. Tylko przypadkowo dowiaduje się kapłan po Mszy, że materja była nieważna. Albo też przyjdzie mu wprawdzie wątpliwość przy sumpcji kielicha co do ważności materji, ale kończy Mszę i dopiero po powrocie do zakrystji bada resztę płynu i przekonywa się, że materja była nieważna. Wtedy już nic nie można zrobić. Co w czasie Mszy jest dozwolone i nawet nakazane: nowa konsekracja i komunja dla zakończenia ofiary, o tem już niema mowy, gdy Msza jest skończona i kapłan już odszedł od ołtarza.

Ale tu nasuwa się jeszcze poważna kwestja s u m i e n i a: czy celebrans ma coś naprawić? Nie mówimy tu o żalu i oskarżeniu się przy spowiedzi; o tem wspomniano powyżej i to zależy w wypadkach konkretnych od stopnia winy teologicznej. Ale jeszcze coś innego może być tu do naprawy: aplikacja Mszy, jeżeli za jej odprawienie przyjęto stypendjum. Kto przyjął stypendjum, jest obowiązany w imię sprawiedliwości, aplikować Mszę według intencji dawcy. To samo odnosi się do Mszy fundacyjnych. Tego obowiązku nie spełnia się przez odprawienie Mszy nieważnej. Jeżeli jest pewność, że Msza była nieważna, trzeba potem dokonać aplikacji w myśl otrzymanego stypendjum. W naszym więc wypadku nasuwa się pytanie rozstrzygające: czy Mszę Tytusa trzeba uważać

[1]) Według art. X. Böhm'a w „Theol.-prakt. Quartalschrift" z r. b., zeszyt 1, str. 116.

za nieważną dlatego, że przy drugiej konsekracji użył materji nieważnej i nie naprawił jeszcze w ciągu Mszy tego defektu? — To pytanie wprowadza nas w dziedzinę znanych kontrowersyj, dotyczących istoty ofiary eucharystycznej. Zdanie powszechniejsze teologów potrydenckich upatruje istotę Mszy w konsekracji obu postaci. Niejeden wprawdzie z autorów przypuszczał, że konsekracja jednej postaci wystarcza do istoty ofiary eucharystycznej, ale dziś zdaje się, że to zapatrywanie już nie ma prawie żadnych zwolenników. To też pisze Lehmkuhl (II, 229): „Nullo modo probabile est, alterutram consecrationem per se solam sufficere ad essentiam sacrificii Missae“. Z tego wynika wniosek niewątpliwy: jeżeli obie konsekracje są potrzebne do istoty Mszy, wtedy celebra, przy której odbyła się tylko jedna konsekracja, jest nieważna i kapłan jest obowiązany dokonać później aplikacji za otrzymane stypendjum.

Inne jest pytanie, czy spowiednikom wolno żądać ściśle spełnienia tego obowiązku. Zdanie, że konsekracja jednej postaci wystarczy do istoty Mszy, uważał jeszcze św. Alfons za prawdopodobne (VI, 306,1) - nie można mu więc odmówić wszelkiego podobieństwa do prawdy. Jakkolwiek teologja dzisiejsza uważa prawie jednogłośnie konsekrację obu postaci za istotnie konieczną, nie dowiedziono jednak, że tamto zapatrywanie jest z pewnością błędne. Dlatego więc nie można, dopóki Kościół nie rozstrzygnął tej kontrowersji, zabronić nikomu oświadczenia się za tem zdaniem, jeżeli je uważa za dość prawdopodobne. Tego nie zmieni powoływanie się na niewątpliwe prawo dającego stypendjum, które wymaga niewątpliwego wypełnienia. Mogłoby to być krzywdą dla kapłana, gdyby zobowiązano go do odprawienia drugiej Mszy na tej podstawie, że uważa się jego celebrę za wątpliwe spełnienie woli dającego stypendjum. Tu zresztą trzeba jeszcze uwzględnić odpowiedź Św. Officium z 30 sierpnia 1901: „Quicumque sacerdos pro Missis cum dubia materia lectis, — ad S. Sedem recurrat“. Zastosowanie się do tego żądania trzeba polecić szczególnie w takich wypadkach, gdy materja była nieważna i tego defektu nie naprawiono, zwłaszcza gdyby chodziło o kilkakrotną konsekrację przy użyciu takiej materji.

Czy Teresa Neumann powinna udać się na klinikę?

(Ciąg dalszy).

Po tem zebraniu jeden z kanoników ratyzbońskich, b. proboszcz z Waldsassen, poufnie doniósł te szczegóły O. Rohrmüllerowi. Ten w najbliższem swojem kazaniu w katedrze uważał się za uprawnionego do powiedzenia, że Biskup Buchberger polecił Teresie udać się na klinikę. Wiadomość o kazaniu umieściła gazeta z Konnersreuth dn. 20.X 1932. Biskup był bardzo niezadowolony z tego, że rozgłaszano dyskusję, która miała zostać poufną, i że podawano jako urzędową „decyzję“, która nie była powzięta i której biskup nie promulgował. Prasa wszystkich krajów, podając ten komunikat, podsuwała biskupowi delikatnie alternatywę: albo żądać od Teresy poddania się tej decyzji pod pretekstem konieczności wyjaśnienia faktów wątpliwych, albo dyspenzować ją od wykonania decyzji, uznając, że biskup odpowiada za autentyczność faktów w Konnersreuth.

Tu staje przed nami pytanie podwójne: czy biskup może żądać od Teresy udania się na klinikę? A jeśli żąda, czy ona jest obowiązana posłuchać? Co do mnie, rozumiałbym, jeśliby biskup wyraził jej swoje życzenie w tym kierunku, ale nie, by jej dawał rozkaz. Weźmy sprawę z najlepszej i z najgorszej strony. Przypuśćmy, że za kilka lat po zgonie Teresy Rzym rozpocznie jej proces kanonizacyjny i zażąda od biskupa wszelkich możliwych jak najściślejszych informacyj w tej sprawie. Biskup tem lepiej będzie mógł wywiązać się z zadania, im więcej będzie miał dokumentów od lekarzy i uczonych. Będzie więc wdzięczny Teresie, jeśli mu umożliwi zebranie dokumentów i uda się na klinikę. Ale czy Teresa jest obowiązana ułatwić mu to zadanie, to jest rzecz sporna. Nigdy nie czytałem w żywotach świętych, że któryś z nich wykonał ten czy inny czyn — nie mówię: w tym celu, by powiększyć swoją świętość, — ale by ułatwić zbadanie następcze swojej świętości. Zdaje mi się nawet, że gdyby coś takiego zrobił, okazałby przez to raczej prostotę umysłu, niż pokorę serca i źle przysłużyłby się swojej sprawie. Przypomina się tu historja tego inkwizytora, który poszedł do pewnego klasztoru dla przeprowadzenia badań w sprawie jednej zakonnicy, o której opowiadano dziwa. Zgromadziwszy zakonnice, inkwizytor zapytał: „Która z was jest święta?“ Jedna ze sióstr, rumieniąc się, odpowiedziała skromnie: „To ja“. Na takie słowa inkwizytor wstał i zniknął za drzwiami. Myślę, że biskup Buchberger mógłby zasadniczo zażądać od Teresy udania się na klinikę, aby jej samej przez to oddać usługę, ale nie miałby prawa jej tego rozkazać. A jeśliby rozkazał, sądzę, że miałaby prawo nie posłuchać. Zresztą tak się już stało w r. 1927, kiedy Bp. von Henle chciał tego samego zażądać, a musiał zadowolić się wysłaniem czterech zakonnic do śledzenia Teresy przez piętnaście dni.

Rozważmy, co mogłoby wpłynąć na odpowiedź Teresy, gdyby otrzymała taką propozycję biskupa? Wiemy, że jest obojętna na wszystko, co się do niej odnosi i że ma tylko jedną wolę: poddać swoją wolę Woli Bożej. W tym wypadku zwróciłaby się więc do dwóch ludzi, którzy mają nad nią władzę i wpływ: X. Naber w sprawach duchownych, jej ojciec w sprawach materjalnych. By zaś przewidzieć, co ten ostatni postanowi, trzeba go bodaj trochę znać i zbadać wpływy, jakim ulega.

Neumann, to wieśniak, prosty i szczery, trochę może twardy i kanciasty. Człowiek to szlachetny, ofiarny i odważny, skoro mimo ubóstwa, nie wahał się podjąć wielkiego ciężaru wychowania dziesięciorga dzieci. Pracuje jako krawiec i tak zarabia na chleb codzienny. Często tego chleba brak, gdy klijent nie zapłaci za ubranie, które odbiera zrobione. Jeśli Neumann daje dzieciom swoim przykład poświęcenia i rezygnacji, to w zamian wymaga od nich szacunku i bezwzględnego poddania się. Szanują go więc i okazują uległość wszystkie dzieci, a najwięcej Teresa, ponieważ... dla Teresy zrobił więcej, niż dla innych dzieci.

Teresa była obłożnie chora przez siedm lat (kwiecień 1918 — maj 1925) i ojciec dawał jej przez ten czas opiekę stałą i często bardzo kosztowną i uciążliwą. Była pokryta ranami, które co dnia trzeba było opatrywać. Miała porażenie zwieraczy (paralysie des sphincters), które pociągało za sobą słabości bardzo upokarzające, nieustannie trzeba było starać się o utrzymanie czystości koło niej. Latami całemi była

przybita na duchu, smutna wskutek swoich przewlekłych cierpień, bezczynności i trosk, które sprawiała rodzicom. Ojciec zawsze ją pocieszał, gdy widział, że płacze.

Potem, to prawda, przyszła rezygnacja, Teresa z radością przyjmuje doświadczenie i cierpienie i teraz sama pociesza ojca, dodaje mu otuchy. Potem następują cudowne uleczenia, była chora cieszy się tem głównie może ze względu na rodziców zwolnionych od wielkich ciężarów, ale zawsze i wiernie zachowuje wdzięczność dla nich. Potem wybija godzina ekstaz i występuje krwawienie stygmatów. Nowe to kłopoty dla rodziców z nowemi cierpieniami, nowe męczeństwo przy krzyżowanem dziecku. Ojciec dobrze zna prawość i prostotę swojej córki, zna także jej miłość cierpienia i poddanie się woli Bożej. Ani przez chwilę o tem nie wątpi. Gdy mu córka mówi, że widok jej ekstaz w wielu duszach ożywi i odrodzi wiarę w Chrystusa, jako pokorny chrześcijanin przyjmuje swoją cząstkę cierpienia i trudów w tem dziele, otwiera drzwi swego domu, godziny całe poświęca na przyjmowanie tłumów ludzi obcych.

Władza kościelna zaczyna niepokoić się, waha się, wątpi, żąda ścisłej kontroli naukowej; w r. 1927 żąda, by p. Neumann umieścił swoją córkę w szpitalu. Neumann waha się, bo widzi, ile starań i zapobiegliwości wymaga jeszcze i wciąż tak strona fizyczna, jak i duchowa jego córki. Obawia się, by nie cierpiała tam zbyt wiele z powodu oddalenia się od rodziców i od swego kierownika duchownego. Co więcej, Neumann zapytuje, jakim to badaniom będzie poddana jego córka na klinice? Dowiaduje się, że Katarzyna Emmerich była wprost męczona w szpitalu w Dülmen przez osoby pielęgnujące, które myślały, że przez uciskające bandaże wstrzymają krwawienie stygmatów. Dowiaduje się, że pod pozorem konieczności zbadania wszystkich organów Gemmy Galgani miano zdeflorować jej dziewicze ciało. Zresztą pobyt jej na klinice nie dał żadnych rezultatów, gdyż Pan Jezus zabronił jej udawać się na klinikę i zawiesił wszelkie cuda na czas jej tam pobytu (to samo mogłoby zdarzyć się z Teresą). Neumann przypomina sobie, jak wielu lekarzy obiecało, że przy pomocy natrysków wodnych i innych zabiegów energicznych „zrobią, że jej to wszystko przejdzie". Jeden z nich pod pozorem doświadczenia jej nieczułości w ekstazie wstrzyknął jej do oka płyn tak silnie żrący, że cierpiała strasznie, omal nie straciła wzroku. Inny lekarz puścił w jej oczy światło o sile kilkudziesięciu tysięcy świec, przez co naraził ją znowu na możliwość oślepienia. Wielu innych lekarzy mówiło, że córka jest umysłowo chora i jako taka powinna być traktowana.

(C. d. n.) Tł. X. M. R. *Dr. E. Willemin.*

Lektura beletrystyki

(Dokończenie) [1]

Mimo swego zastrzeżenia, że pominie miernoty, wydawane przez firmy celowo demoralizujące (jak „Rój", *Renaissance* i in.), autor sporo ich wymienia, tak, że robi to miejscami wrażenie notowania wszystkiego, co w rękę wpadło, bez koniecznej segregacji, w myśl zasady: *Non multa, sed multum.*

Za niepotrzebne przeciążenie tekstu uważam wciągnięcie do poradnika (obejmującego beletrystykę) autorów, będących krytykami, publicystami, poetami, historykami. Np. Brzozowski, Chłędowski, Dębicki, Górski, Remy Gourmont, Hoesick, M. Sarfatti, Teslar, Wasylewski.

Zamiast nich, godziło się raczej uwzględnić beletrystów *par excellence.* Cisną mi się tu pod pióro nazwiska takie, jak Jan Powalski (pseud. A. Nitschowej, autorki dobrych powieści historycznych „Nad jeziorem" i „Król"), Zofja Godlewska (pseud. *Exterus,* dobre powieści współczesne w rodzaju „Dobranych par"), Z. Niedźwiecki (naturalista, przed którym należało przestrzec), Ewa Łuskina, A. Krzyżanowski, Magdalena Samozwaniec, Raort, Zorjan, nowele Czosnowskiego i Jędrkiewicza. Pominięto szkodliwe powieści Cecylji Walewskiej, Izy Moszczeńskiej („Pod cierniową koroną"), Konczyńskiego („Bunt" i „Zawrotne drogi"), Wielopolskiej („Faunessy"). Brak „Lili" Reymonta, „Wygnańców" Umińskiego, „Waverley'a" Scotta, „Siostry Marji" Kisielewskiego, i t. d. Brak powieści: Łady-Gnatowskiego „Mag" i „Antychryst", Gruszeckiego „Marjawita"; Sieroszewskiego „Zacisze", Choińskiego „W pętach wolnej miłości", Słońskiego „Partja", większości romansów Zbierzchowskiego, wszystkich H. Zaleskiego.

O. Pirożyński ma swoje sympatje i antypatje, czego mu nikt zresztą nie bierze za złe. Posądzono go brzydko o erotomanję, o patrzenie na świat pod kątem płci. Insynuacja, godna Boy'a, opętanego seksualizmem i wołającego starym zwyczajem: „Łapaj złodzieja!" Właśnie jako zaletę poradnika trzeba podnieść, że gdzie może, zaznacza, w czem dany utwór rozmija się z ogólną etyką, a szereg rzeczy „przyzwoitych" kwalifikuje jako niepożyteczne, nudne, bezwartościowe.

Moralne oceny poradnika są czasem nieudolnie wystylizowane, zwykle za lakoniczne, z reguły dla braku miejsca ogólnikowe, ale nigdy nie można im wytknąć liberalizmu. Bardzo rzadko autor zlekceważy jakiś utwór szkodliwy, nie napiętnuje go, jak należy. Tak np. przy Kessela „*Belle de jour*" trzeba było zaznaczyć, że bohaterką jest mężatka, oddająca się stale za pieniądze w prywatnym domu schadzek. Przy Klabunda „Borgiach" trzeba podkreślić, że to pamflet, mieszający z błotem papieża Aleksandra VI. Powieść Kozickiego „Ziemia" ma bluźniercze ustępy i niezdrowy podkład ideowy. Książki Lindsey'a to propaganda komunizmu obyczajowego; mało powiedzieć, że „zawierają poglądy przeciwne nauce katolickiej". Mirbeau jest także autorem bardzo popularnego (2 wydanie polskie), ordynarnie pornograficznego „Pamiętnika panny służącej". Przykładów podobnych opuszczeń możnaby cytować więcej.

W czem nie zgadzamy się z autorem merytorycznie? Nie docenia Orzeszkowej i jej uczennicy: Żmijewskiej, której najlepszej powieści („Jutro") zdaje się nie znać. Skrzywdził „Robinsona" Defoego, zarzucając mu „brak czynnika nadprzyrodzonego"; daj Boże, aby katolicy mieli tyle wiary w Opatrzność i tak się wczuwali w ducha Pisma św., jak ten protestant na bezludnej wyspie i tyle, co on, mieli zapału misjonarskiego. Nie docenia autor Dickensa, Gruszeckiego, Weyssenhoffa, ucznia przecie Sienkiewicza! Za ostro krytykuje Wiktora Hugo, gdy należało jego umiar w traktowaniu erotyzmu przeciwstawić plejadzie erotomanów w literaturze francuskiej. Tak samo niesprawiedliwie potępiony Żuławski, którego „Eros i Psyche" jest i głębszym i oryginalnym i bardzo pobudzającym do myślenia dramatem

[1]) P. Nr. 3 „Gaz. Kość." z r. b., str. 30.

ideowym. Przecenione natomiast dramaty Szaniawskiego z ich indyferentyzmem etycznym. Niepotrzebnie uwzględniony Tuwim. Przechwalony Conan-Doyle i Leblanc, których nie radzimy nikomu dawać do ręki, poza czytelnikami „Tajnego Detektywa". Przeceniony Gomulicki, słaby powieściopisarz.

Wybranowski jest teraz popularny, jako autor „Dziedzictwa", ale jeden tam ustęp (wizyta Twardowskiego u pani Brzozowskiej) stanowczo nie nadaje się dla niedojrzałych czytelników, na co żaden recenzent nie zwrócił uwagi. Dawniejszą powieść tego autora: „W połowie drogi", napiętnowaliśmy w „Gazecie Kościelnej" (r. 1929, str. 308).

Dziwi mnie, że O. Pirożyński nie ostrzega przed lichem romansidłem „Błękitny Packard" Drewnowskiej, a jego bohaterkę, cyniczną chłopczycę o manjerach początkującej demimondówki, nazywa „energiczną, nowoczesną panną"... Natomiast idealistycznej powieści Benisławskiej: „Oblubieńcy", poświęconej „małżeństwu Józefowemu" dwojga czystych dusz, odmawia wartości. Czy dlatego, że bohater broni wstrzemięźliwości nietylko przed ślubem, ale i po nim? Niesłusznie też nazwano „Chustę św. Weroniki" Szelburg-Zarembiny „brutalną pornografją", chyba krytyk miał inny utwór na myśli. Przy Ejsmondzie, jeśli już koniecznie musiał tu figurować, wypadało zganić przekład Owidjuszowej „Sztuki kochania". Powieść Szczuckiej „Dzień dzisiejszy" nietylko nie zawiera „dobrej tendencji", ale jest zupełnie nihilistyczna, nawskroś amoralna, co stwierdziliśmy w recenzji na łamach „Gazety Kościelnej" (r. 1931, str. 146—8).

Oto garść przygodnych spostrzeżeń, jakie się nasunęły przy lekturze poradnika O. Pirożyńskiego. Są one uzupełniające i prostujące, a wypowiadam je w tem przekonaniu, że praca O. P. ukaże się w najbliższej przyszłości po raz drugi, poprawiona i zrewidowana. Bo — powtarzam — jest potrzebna i w z a s a d z i e odpowiednia. Warto ją ulepszać i na użytek pokolenia oddawać.

II.

Zanim nowe wydanie omówionego przewodnika po literaturze beletrystycznej się pojawi, trzeba wszcząć akcję, zmierzającą do stworzenia co najmniej w każdej stolicy diecezji po jednej k a t o l i c k i e j w y p o ż y c z a l n i k s i ą ż e k. We Lwowie ona już istnieje, staraniem OO. Dominikanów, przy ul. Blacharskiej 1, wymaga tylko intensywnego poparcia ogółu wiernych, aby skutecznie mogła rywalizować z wypożyczalniami żydowskiemi i prywatnemi „chrześcijańskiemi".

Księża prefekci i świeccy działacze Lig Katol. mają tu piękne pole do pracy: pierwsi w doglądaniu bibljotek uczniowskich po gimnazjach, drudzy w kontrolowaniu zasobów wypożyczalni publicznych i sporządzaniu wykazów dzieł niemoralnych, ostrzegając przed niemi rodziców i wychowawców.

Tu jest dużo do zrobienia, ile że u nas czyta się bez wyboru różne lichoty, a przeciętna wypożyczalnia to prawdziwy *bric-a-brac* niedorzeczności i nieprzyzwoitości. Katalogi przepełnione są romansami „kuchennemi", *(„Hintertreppenromane")*, a pewna ilość dzieł klasyków wala się w pyle półek, bo ich prawie nikt nie czyta. A już *catholica nec leguntur, nec citantur.*

Niema żadnych ograniczeń dla młodzieży w korzystaniu z bibljotek publicznych, względnie wypożyczalni. Co gorsza, już i po gimnazjach znajdują się nauczyciele-poloniści, tolerujący w rękach uczniów i uczennic utwory notorycznych deprawantów. Głośną była przed rokiem wykryta sprawa tajnej ankiety po gimnazjach żeńskich o twórczości Żeromskiego, o „Dziejach grzechu" w szczególności. A to nie są wcale wyjątki, bo znamy wypadki, że dziewczęta przed maturą chwaliły się z lektury „Słówek" Boy'a, a *„Don Juan"* Byrona jest podobno „lekturą poleconą".

Wogóle przy dzisiejszych prądach w szkolnictwie nie można się niczemu dziwić.

Nie mniej wymaga zdwojonej czujności lektura domowa, bo przez książki i czasopisma zepsucie przybrało wśród młodego pokolenia rozmiary tak zastraszające. „Co było ojców marzeniem wstydliwem, stało się synów jasnem pożądaniem".

A więc czytać i informować się samemu najwszechstronniej w dziedzinie beletrystyki, aby móc drugim służyć radą, przestrogą, nauką kompetentną, wytrącać z rąk szkodliwą, wtykać w ręce zdrową powieść. *Świecki.*

Statystyka Kościoła Wschodniego

Staraniem Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego ukazała się niedawno w druku cenna i ciekawa książka, zawierająca statystykę hierarchji i wiernych Katolickiego Kościoła Wschodniego, której tytuł jest następujący: *„Sacra Congregazione Orientale. Statistica con cenni storici della gerarchia e dei fedeli di rito orientale". Tipografia Poliglotta Vaticana. 1932.*

Książka na wzór corocznie wydawanego *L'Annuario Pontificio* napisana jest w języku włoskim; zawiera razem 576 stron i ozdobną fotografję Ojca św. Piusa XI. Jest to pierwsze oficjalne i całkowite wydanie dokładnej statystyki Kościoła Wschodniego, bezpośrednio zależnego od Św. Kongregacji dla tegoż Kościoła. Schemat powyższej statystyki był wydany drukiem już w roku 1929, jednak na prawach manuskryptu i dla użytku samej tylko Kongregacji. Stan podany jest z pierwszych miesięcy 1931 roku. Według pięciu głównych rytów wschodnich, mianowicie aleksandryjskiego, antjocheńskiego, ormiańskiego, bizantyńskiego czyli greckiego i chaldejskiego, wyliczone są w porządku alfabetycznym narody i diecezje, tworzące rozmaite odłamy któregoś z wyżej wymienionych rytów. Właściwą statystykę kościołów wschodnich poprzedzają bardzo treściwie i starannie opracowane wiadomości historyczne *(cenni storici)* o rozwoju każdego obrządku i o narodach do niego należących. Wkońcu zaś historycznych wiadomości umieszczono najgłówniejszą literaturę z omówionej dziedziny.

Według Statystyki należą dzisiaj do Kościoła Wschodniego następujące narody:

I. R y t a l e k s a n d r y j s k i:

1. K o p t o w i e (katolików 32.300) posiadają własny patrjarchat aleksandryjski *(Coptorum)*, który od roku 1908 jednak rządzony jest przez Administratora Apostolskiego. Mają 2 biskupów i 66 kapłanów.

2. E t j o p i (kat. 29.837, kapłanów 89) w Abisynji zależą od łacińskiego Wikarjusza Apostolskiego, a w Erytrei od Biskupa własnego rytu.

II. R y t a n t j o c h e ń s k i:

3. M a l a n k a r c z y c y (kat. 9.000) niedawno,

bo dopiero w 1931 roku zjednoczeni z Kościołem Katolickim, stanowią dzisiaj odrębny odłam rytu antjocheńskiego. Mają 1 arcybiskupa, 1 biskupa i 35 kapłanów.

4. Maronici (366.015) posiadają własnego Patrjarchę Antjocheńskiego, 14 biskupów i 1012 kapłanów.

5. Syryjczycy (71.354) własnego Patrjarchę mają z tytułem Antjocheński *(Syrorum)*, 8 biskupów i 164 kapłanów.

III. Ryt ormiański:

6. Ormianie (99.274) na Wschodzie posiadają Patrjarchę Cylicji, z biskupstw zaś obsadzonych obecnie jest tylko 7. Arcybiskup ich lwowski bezpośrednio zależy od Stolicy Apostolskiej. W Rumunji, po zawarciu konkordatu ze Stolicą Apostolską, Ormianie otrzymali własnego administratora apostolskiego. Do obrządku tego należą również Mechitaryści w Wiedniu, Wenecji i w innych miastach. Oprócz patrjarchy obrządek ormiański liczy 10 biskupów i 113 kapłanów.

IV. Ryt bizantyński czyli grecki:

7. Bułgarzy (katolików 5.598, kapłanów 41) mają w Sofji własnego administratora apostolskiego.

8. Grecy (kat. 3.048, kapłanów 20), zamieszkali w Grecji i w Turcji, stanowią jedną gminę z ośrodkiem w Konstantynopolu, gdzie mają własnego biskupa.

9. Italo-Grecy (kat. 50.850, kapłanów 61). Dawniej byli to rzeczywiście Grecy, którzy w XVI wieku, uciekając przed Turkami, zamieszkali w południowych Włoszech i na Sycylji. Dzisiaj są to przeważnie Albańczycy obrządku greckiego. W roku 1919 Papież Benedykt XV erygował w Kalabrji dla nich własną diecezję, której stolicą jest miasto Lungro. Posiadają własnego biskupa obrządku bizantyńskiego do udzielania święceń kapłańskich w tymże obrządku *(Episcopus ordinans)*, który rezyduje na Sycylji w mieście Piana dei Greci.

10. Jugosławja posiada diecezję obrządku bizantyńskiego, którą oficjalnie nazywają *Crisiensis (Ruthenorum)*. Ordynarjusz rezyduje w mieście Križevci Körös, Kreutz). Katolików liczy 41.597 i kapłanów 58. Etnograficznie do diecezji należą Kroaci, niewielu Serbów, Rusini z Podkarpacia, Rusini z Galicji, Rumuni i Macedończycy.

11. Melchici (166.214) mają własnego Patrjarchę Antjocheńskiego, 17 biskupów i 167 kapłanów.

12. Rumuni (kat. 1,394.957, kapłanów 1628), na podstawie konkordatu, niedawno zawartego ze Stolicą Apostolską, otrzymali nową diecezję ze stolicą biskupią w mieście Baia Mare *(dioecesis Maramuresensis)*, czyli obecnie posiadają prowincję kościelną, złożoną z 1 arcybiskupa *(Fogaras albo Alba-Julia)* i 4 biskupów sufraganów.

13. Rusini (kat. 5,162.385, biskupów 14 i kapłanów 3.562) tak pod względem swojej ilości, jak i pod względem bujnego życia religijnego bezwątpienia stanowią dziś najpotężniejszy odłam Kościoła Wschodniego. W Polsce, gdzie się chętnie Ukraińcami zowią, posiadają arcybiskupstwo - metropolję lwowską i dwóch biskupów sufraganów (Stanisławów i Przemyśl). Nadto w Czechach mają dwie diecezje: Mukacevo (Munkacsiensis) i Prjasev (Eperiessensis). Na Węgrzech z parafij rusińskich Stolica Apostolska w 1925 roku utworzyła dla Rusinów Administraturę Apostolską *(Egzarchat)* z rezydencją w mieście Miszkolcs. W nowej zaś czwartej diecezji rumuńskiej Rusini otrzymali własnego wikarjusza generalnego z sakrą biskupią. (Dok. nast.).

Pińsk. *X. dr. Petrani.*

„Miło jest żyć i pracować dla Boga"

W stosunkowo młodym wieku, gdyż liczył dopiero 52 lat życia, umarł w roku 1913 arcybiskup wiedeński kardynał Nagl. Młody purpurat był przedtem biskupem w Trjeście, skąd przeszedł na stolicę arcybiskupią do Wiednia, wówczas stolicy monarchji austro-węgierskiej. Mądry, rozumny, pełen energji, szczęśliwy w doborze ludzi i środków, cieszył się kardynał- Nagl wielkim mirem u dworu wiedeńskiego, a szczególniej dużo znaczyło jego słowo u cesarza Franciszka Józefa. Kardynał Nagl był tym, który tak wspaniale przygotował i przeprowadził kongres eucharystyczny w Wiedniu w r. 1912. Popierał również gorąco ruch katolicko-społeczny i cieszył się z jego rozwoju na terenie Wiednia. Złożony nieuleczalną chorobą raka, już bliski śmierci, po przyjęciu ostatnich sakramentów kardynał Nagl z uśmiechem wypowiedział do otoczenia słowa: „Piękne jest niebo, ale miło jest żyć i pracować na ziemi dla Boga".

Jako młody kapłan czytałem wówczas w wiedeńskim dzienniku chrześcijańsko-społecznym „Reichpost" ostatnie słowa kardynała Nagla. Uderzyły mnie te słowa, to też zapamiętałem je dobrze, a w ciągu 20 lat pracy społecznej tylekroć wracały na pamięć i w chwilach ciężkich powtarzałem sobie: „Miło jest żyć i pracować na ziemi dla Boga".

W rzeczy samej nie kto inny, tylko kapłan katolicki a w szczególności duszpasterz zdoła pojąć i ocenić prawdziwość i znaczenie tych słów kardynała. W utrudzającej pracy duszpasterskiej, w nad wyraz ciężkiej służbie, jakiej wymaga szczególnie dzisiaj zawód kapłański, przecież duszpasterz może powtarzać: „Miło jest żyć i pracować na ziemi dla Boga". Mimo wszystko żaden inny zawód, żadna inna praca nie zapewnia tyle radości szczerej, nie da tyle zadowolenia, jak praca duszpasterza. Parafja z całem swem bujnem życiem jest światem odrębnym. Codzień od wczesnego rana do późnego wieczora jakby w kalejdoskopie rozwija się przed duszpasterzem tyle spraw i czynności — przez codzienną ofiarę Mszy św., udzielanie sakramentów św., zaopatrywanie chorych, katechizację w szkole, załatwianie spraw w kancelarji, głoszenie słowa Bożego, prowadzenie stowarzyszeń religijnych i oświatowych, Caritas parafjalna, apostolstwo świeckie, związki katolickie i akcję katolicką przejawia się ta różnorodność życia religijnego i stowarzyszeniowego w parafji. Na czoło zaś życia parafjalnego jest wysunięty kapłan-duszpasterz, który jest jakby królem w swojej parafji, a w jego królestwie rozwija się bujne życie, panuje nieustanny ruch. Któż jest drugi podobny, który rozporządza takim terenem działania, takimi środkami oddziaływania, możnością rozdawania pełną garścią dobra wszelkiego rodzaju łaski, pociechy! Któż drugi tak może podnosić ludzi, radzić, nieść pomoc nie tylko duchową, ale i doczesną, wychowywać nowe pokolenie! Przeto nic dziwnego, iż duszpasterz, prawdziwie zakochany w swojej pracy, może powtarzać w duchu słowa kardynała Nagla: „Piękne jest niebo, ale miło jest żyć i pracować na ziemi dla Boga". Zrozumienie bowiem, jak wielkie

radości może dać praca duszpasterska, pozwoli ochotnie ponosić wszelkie trudy i ofiary, które wówczas same będą radością i nagrodą.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Przypowieść o zgubionej i znalezionej drachmie

(Audycja dla chorych: Lwów, dnia 17 grudnia 1932).

Dla wielu ludzi najważniejszem zajęciem, niemal zawodem jest nic innego, jak szukanie rzeczy zgubionych albo nie zgubionych. Chorzy szukają zdrowia, ubodzy szukają jałmużny, cierpiący szukają pociechy. Dla tych szukających rzeczy zgubionych, powiadam „rzeczy zgubionych", bo przecież są ludzie szukający rzeczy zgubnych, dla tych więc, którzy szukają rzeczy zgubionych, opowiem dzisiaj przypowieść o zgubionej drachmie.

Rzecz jest prosta, zwykła, taka bardzo powszednia. Boję się, że dlatego właśnie moglibyście łatwo zgubić sens właściwy przypowieści, nie dostrzec jej głębokiego znaczenia. Proszę więc: uważajcie i rozważajcie! Pewna niewiasta miała dziesięć drachm, był to cały jej majątek pieniężny. Dziesięć drachm to mniej więcej tyle, co nasz złoty, może półtora złotego. Jeden złoty, czy półtora to niewiele, ale to także bardzo dużo zależy od tego, jak dla kogo. Dla tej niewiasty to było wiele, to było wszystko. Raz zdarzyło się, że zgubiła jedną drachmę, powiedzmy jedną dziesięciogroszówkę, czy jedną dwudziestogroszówkę. Kto wie, może drobna moneta potoczyła się gdzieś pod szafę, może wpadła w jaką szparę w podłodze, może gdzieś między rupiecie i graty. Małe, ciasne ubogie mieszkanie, pełne rozmaitej graciarni, więc pieniążek mógł łatwo gdzieś zagubić się. I teraz jeszcze raz proszę, uważajcie na każdy szczegół dalszego ciągu przypowieści. Niewiasta zapala lampę, czy świecę i szuka po wszystkich zakamarkach i kątach. To nie wystarcza, bierze więc miotłę i wymiata cały dom, wymiata wszelkie śmiecie. Wtem słyszy: coś brzękło, widzi, coś zabłysło. Drachma znalazła się. Niewiasta tak się cieszy, że wychodzi na podwórze, na ulicę, woła głośno do sąsiadek i znajomych, że zgubiona drachma znalazła się.

Prawda, że to rzecz taka zwykła, obrazek taki prosty, wprost z życia wzięty. Działo się to zapewne gdzieś w jakimś małym ubogim domku, na przedmieściu, gdzieś w suterenach, czy może na poddaszu, gdzieś na skraju wioski, a może gdzieś i w środku miasta. Ile to jest teraz takich domów, gdzie jeden złoty to cały majątek.

Ten rozdział piętnasty Ewangelji św. Łukasza, podający tę przypowieść Chrystusa o zgubionej drachmie, mógłby być śmiało napisany w jakiejś kronice wypadków dzisiejszych. Powiedzcie, co sądzić o tych, którzy mówią, że religja Chrystusowa jest oderwana od życia, religja Chrystusa, którego oczy Boskie widziały takie drobne zdarzenia życia codziennego, religja Chrystusa, Tego, który za kubek świeżej wody, podany choremu i spragnionemu, daje królestwo wieczne. Kubek świeżej wody, podany cicho i spokojnie, nie na placu publicznym, ale przy łożu chorego...

Przypowieść Chrystusa o zgubionej i — dodajmy — znalezionej drachmie ma dwa znaczenia, jedno literalne, drugie duchowe. Jezus chce oczy nasze otworzyć na te widoki, które dzisiaj są tak częste. Jezus chce, byśmy zobaczyli te domy, te rodziny, w których z pieniądzmi jest bardzo ciasno, gdzie jeden złoty jest rzeczą wielką, cenną, rzadko oglądaną, rzeczą, od której zależy życie całej rodziny. Trzeba, żebyśmy to zrozumieli, że tam ludzie świecą lampami, świecą oczyma i zawzięcie szukają jednego złotego, który zgubili w klęsce dzisiejszego kryzysu, jednego złotego, który zgubili wśród kultury i techniki XX wieku. Tysiące świateł pali się nad miastem, jasno jest na ulicach i w wielu domach, a tymczasem w tylu domach jest ciemno, w tylu domach szukają pociemku jednego złotego i znaleźć nie mogą. Trzeba zaświecić światło inne, światło serca, światło miłosierdzia, światło sprawiedliwości społecznej, wtedy znajdzie się i jeden złoty.

Niewiasta wymiotła cały dom, wymiotła wszelkie śmiecie. Pomyślcie, ile jest śmiecia, ile rzeczy niepotrzebnych, które sprawiają, że ubodzy i chorzy nie mogą znaleźć jednego złotego, od którego zależy ich życie doczesne i wieczne. Jak ludziom tem śmieciem sypie się w oczy i jeszcze żąda się od nich, by sobie to chwalili i by chwalili postęp, nowoczesność, chociaż ich już oczy bolą od tego śmiecia, a serce krwawi się strasznie i grzbiety zgięte kurczą się w męce niewymownej. Trzeba wraz z niewiastą ewangeliczną wymieść to śmiecie, uprzątnąć dom, wtedy znajdzie się drachma zgubiona. Niewiasta wzięła miotłę do ręki i zaczęła zamiatać i to zamiatać nie jak bądź, tylko porządnie, rzeczywiście zamiatać. Staranna, usilna, gorliwa, wytężająca praca nad usunięciem śmiecia opłaciła się: zgubiona drachma znalazła się.

Przypowieść Chrystusa o zgubionej i znalezionej drachmie jest umieszczona pośród dwóch innych przypowieści, tej o Dobrym Pasterzu, który szukał zgubionej owieczki i ją znalazł i przypowieści o synu marnotrawnym, który zgubił duszę i dom rodzinny, a potem wrócił do domu ojca. Chrystus powiedział: „Nie samym chlebem człowiek żyje". Zgubiona drachma oznacza więc także tych ludzi, którzy zagubili swoją wiarę i religję i teraz są bardzo biedni. Trzeba im podać światło, przy którego pomocy znaleźliby zgubioną drachmę swojej duszy, swoją religję. Drogi Bracie, który w tej chwili jesteś przy swoim odbiorniku: słyszysz mnie, bo w tej chwili na stacji nadawczej świecą się potężne lampy radjowe, bo w tej chwili świecą się lampy odbiorników. Przy świetle tych świateł radjowych obaj szukamy zgubionej drachmy. Wraz z tysiącem biednych, chorych szukamy obaj jednego złotego, który ma dać życie i zdrowie nędzarzom. Szukamy zgubionej drachmy, t. zn. także: wraz z Chrystusem szukamy duszy, szukamy religji, szukamy serca w człowieku, szukamy miłosierdzia. Od niewiasty ewangelicznej uczmy się, że szukanie będzie skuteczne, jeśli wymieciemy dom, jeśli wyrzucimy śmiecie z duszy człowieka i jego serca, śmiecie, którem tę duszę i to serce tak strasznie dzisiaj zasypuje się ze wszystkich stron. Trzeba wymieść śmiecie przesądów i fałszów, rozszerzanych o religji katolickiej, trzeba wymieść śmiecie fałszywej dobroczynności, żerującej na miłosierdziu, trzeba wymieść śmiecie kłamstwa, błoto nienawiści i obojętności, śmiecie pychy, zarozumiałości, śmiecie błyskotliwości i hałasu. Wielka, bardzo wielka kupa śmieci, chociażby ją zdaleka można było widzieć i czuć zdaleka, to jednak zawsze tylko kupa śmieci, którą dla zdrowia duszy i ciała trzeba wymieść. Czy

w domu zwyczajnym, czy w domu duszy śmiecie jest zawsze szkodliwe, niezdrowe, zgubne, w śmieciu gubi się drachmy, gubią się dusze, giną ludzie z głodu i nędzy, z chorób i niedoli, tam giną dusze, zatruwane wyziewami śmiecia niewiary, bezbożności i fałszu.

Od dwóch lat tu przy pomocy radja wraz z wami, Drodzy Chorzy, Drodzy Radjoprzyjaciele, szukam zgubionej drachmy, drachmy w podwójnem znaczeniu. Nie mogę powiedzieć, żeśmy dotąd szukali nadarmo. Przez religję, przez światło Chrystusa, przez Apostolstwo Chorych tylu chorych znalazło radość ducha i serca. Przez wasze ofiary tylu chorych już znalazło zgubioną drachmę, otrzymało radjo i doraźną pomoc. Ale wciąż jeszcze musimy dalej świecić to światło, dalej musi zdziałać nasza praca, bo jeszcze wiele ludzi szuka zgubionej drachmy. Szuka jej wytrwale, szuka jej, ale już są znużeni. Całe szczęście, że wy, przyjaciele chorych, stajecie koło nich i pomoc niesiecie.

W zakończeniu podano wykazy ofiar oraz nowe prośby szczegółowe i wskazano na aktualne i szczegółowe potrzeby miłosierdzia dla chorych i ubogich.

X. M. Rękas.

Kongres narodowy katolików węgierskich

Z kongresu tego, który odbył się niedawno, podajemy szczegóły następujące, godne uwagi wszystkich katolików.

W drugim dniu przewodniczył J. Em. kardynał Seredi. Biskup w Sabarji Mikes mówił o kongresie eucharystycznym w Dublinie. Wyraził swój podziw dla Irlandczyków, dla ich żywej wiary, zasilanej chlebem eucharystycznym. Proboszcz Palfy zdawał sprawę z organizacji stowarzyszeń ołtarza.

Jednocześnie obradował kongres nauczycieli katolickich, który zajmował się szczególnie pytaniem, jak nauczyciel powinien współpracować z klerem w wychowaniu młodzieży według wskazówek Akcji katolickiej, Kongres zaś katolicki nauczania publicznego zastanawiał się nad nauczaniem w szkole średniej.

Na posiedzeniu uroczystem popołudniowem w Vigado prezydował hrabia Jan Zichy. Wiceprezes związku katolickiego dla klas wykształconych, zwanego „Emericana", mówił o problemach dzisiejszej młodzieży, którą trzeba ratować, a „ocalimy ją, jeżeli potrafimy ocalić jej wiarę, ale żeby to zrobić, trzeba stworzyć solidarność chrześcijańską na przyszłość".

X. Horvath z zakonu Cystersów, który w tym roku obchodzi swój jubileusz na Węgrzech, mówił o powołaniu zakonów nauczających. Uznając także zasługi państwa, popierającego wychowanie religijne, wypowiedział jednak życzenie, żeby najwyższy nadzór nad katolickiemi szkołami średniemi powierzono radzie katolickiej dla spraw wychowania.

Jan Tobler, poseł do parlamentu, mówiąc o organizacji mas, powiedział, że społeczeństwo idzie ku formie konserwatywnej. Dla Kościoła nie może być rzeczą obojętną, kto organizuje masy, dlatego Rzym dał swoje wskazówki. Przewodnicy więc ruchu katolickiego powinni pracować nad umocnieniem istniejących już korporacyj, żeby mogli lepiej zwalczać zajadłą agitację bezbożnych socjalistów.

Na końcu przemówił Mons. Stefan Madarasz i roztrząsał zadania niewiasty, a w szczególności katolickiej, która oprócz wrodzonego jej posłannictwa macierzyńskiego może spełniać w tych momentach krytycznych dzieła miłości cierpliwej i czynnej. X. biskup Mikes podnosił wielkie znaczenie stosunków pomiędzy katolikami różnych narodów, którzy mogą na podstawie etyki im wspólnej lepiej niż inni przyczyniac się do utrzymania równowagi pomiędzy słusznymi interesami narodów. Węgry katolickie powinny utrzymywać styczność z masami katolickiemi innych państw, żeby poprawić swe przykre położenie, a zarazem przyczynić się do przywrócenia ładu w społeczeństwie ludzkiem, które nie pozostało wiernem zdrowym zasadom chrześcijaństwa.

Coraz większe zajęcie budziły wśród ogromnej rzeszy publiczności obrady trzeciego i ostatniego dnia kongresu. Wśród obecnych byli prezydent Izby Deputowanych Almassy i minister spr. wewnętrznych Keresztes-Fischer. Prezydent republiki Horthy przysłał telegram, w którym życzył kongresowi pomyślnego wyniku jego prac dla dobra Kościoła i ojczyzny.

Prałat Szemann mówił o zjednoczeniu kościołów w wierze katolickiej, przypominając wszystkie próby podjęte w tym celu i stwierdzając, że drogę jedynie możliwą do tego celu wskazuje encyklika „Mortalium animos". Wzywał katolików węgierskich, żeby zajęli się sprawą zjednoczenia, nie tylko modląc się, — ale pracując także w prasie i w stowarzyszeniach w duchu tradycji historycznej i chwalebnej Węgier, które widziały przy końcu wieku XVIII miljony schyzmatyków, wracających do jedności. — W naszych czasach unja nie jest już sprawą polityczną, ale poprostu religijną, co może ułatwić akcję. Dysydenci powinni uznać, że papież szanuje ich prawa i zwyczaje specjalne i daje na to dowód w instytucjach kurjalnych, jak św. Kongregacja dla Kościoła wschodniego, Komisja dla Rosji, Instytut Orjentalny. Węgry katolickie, współpracując dla spełnienia tego programu Ojca św., nietylko umacniają przedmurze katolickie przeciw wschodowi, ale przygotowują także teren duchowy dla królestwa sprawiedliwości i pokoju.

Po nim mówił deputowany X. Huszar o zagadnieniach pomocy dla wieśniaków, którzy tracą coraz bardziej ufność klas rządzących. Zwraca się nietylko do proboszczów, ale do wszystkich, którzy zajmują się potrzebami fizycznemi i moralnemi tej warstwy tak licznej i konserwatywnej, żeby czynili wszystko, co możliwe, dla utrzymania w niej żywego nastroju religijnego i stosunków serdecznych i rodzinnych z Kościołem, który sam może zabezpieczyć ten kraj spokojny przeciw propagandzie błędnych poglądów moralnych i społecznych.

Zakończył obrady Kongresu mową, która wywołała wielki entuzjazm, X. kardynał Seredi, o „powrocie do Chrystusa". „Od lat dziesięciu — powiedział — panuje na świecie konfuzja Babelu: klasy społeczne, narody już nie rozumieją się wzajemnie, bo nie chcą zrozumieć Pana. My wierzący zgromadziliśmy się tutaj, żeby się porozumieć i zwrócić się do świata z okrzykiem, że konieczne jest zrozumienie wzajemne, bo inaczej rozpadnie się społeczeństwo, jak widzimy, że rozpada się rodzina i zachwiane są podwaliny państw. Na kongresie zeszłorocznym obradowaliśmy, ażeby się porozumieć, o konieczności reformy moralnej i ekonomiczno-społecznej i miłości

czynnej. Tą rewizją zajmowali się biskupi i księża parafjalni. Wyjaśniano encykliki szczególnie ważne, jak „Casti connubii" i „Quadragesimo anno" nie tylko w kościołach, ale i w stowarzyszeniach i w prasie, a nawet w parlamencie. „Krucjata miłości", ogłoszona przez Ojca św., miała powodzenie. Dziękuję tym, którzy w niej współdziałali i wzywam wszystkich do dalszego jej popierania. Kiedy w tym roku wszyscy mowcy dochodzili do wniosku, że przyczyn tego rozstroju, który zagraża państwu rozbiciem, należy szukać w braku żywej wiary i moralności ewangelicznej, trzeba powiedzieć, że niema tu innego środka zaradczego, jak tylko powrót do sumienia katolickiego, do zasad Chrystusa Zbawiciela, do dzieł heroicznych miłości chrześcijańskiej. Wszystkie czynniki katolicyzmu, kościelne i świeckie, powinny usuwać bezrobocie, dając sposobność do pracy i wprowadzając zdrowe zasady miłości i sprawiedliwości na wszystkich polach życia prywatnego i publicznego. Trzeba walczyć wszelkiemi środkami legalnymi o stosowanie praw Chrystusowych.

Taki jest obowiązek biskupów, stowarzyszeń kultu, bractw i kongregacyj. Do tego obowiązani są i prawodawcy, do któregokolwiek należą stronnictwa, bo żadna dyscyplina partyjna nie może przeszkodzić prawodawcy katolickiemu w rozwiązywaniu problemów ze stanowiska katolickiego, czy to w sprawach nauczania, czy w administracji finansowej, czy w traktowaniu interesów klasowych".

Dalej mówił X. Kardynał o potrzebie nawiązywania stosunków z katolikami innych narodów i o poprawie z ich pomocą gospodarstwa na Węgrzech. „Ale spodziewając się, że świat powróci do zasad sprawiedliwości, zwracamy też z miłością oczy ku naszym braciom katolikom, prześladowanym w Hiszpanji i w Meksyku i wyrażamy im naszą solidarność z nimi. Przyciśnijmy także do naszego serca tych braci Węgrów katolików, którzy żyją w Ameryce i w Europie po za granicami naszego państwa. Ale dla uzdrowienia naszych słabości nie wystarczy szukanie środków ludzkich: my katolicy mamy pomoc nadprzyrodzoną, którą nam zapewnił Lekarz miłosierny ludzkości — Chrystus. Opatrzność Boża działa przez zachowanie praw Jego i przez moralność władców i poddanych.

Wreszcie X. Kardynał podziękował federacji katolickiej węgierskiej i wszystkim, którzy przyczynili się o powodzenie kongresu, a także władzom świeckim, które postarały się o utrzymanie porządku i zakończył, przed udzieleniem błogosławieństwa, słowami: „Bracia, trzeba nam zrozumieć Boga i porozumieć się między sobą!"

Sprawy religijne

Misje wewnętrzne w Szwajcarji. Niedawno ogłoszono sprawozdanie z działalności tych misyj w r. 1931, które daje wyobrażenie o dobroczynnym ich wpływie na rozwój życia katolickiego. Korzystało z nich 165 parafij i 272 innych stacyj drugorzędnych, w których tysiące katolików żyje rozprószonych wśród protestantów. 11 czerwca Mons. Gisler poświęcił nową kaplicę Chrystusa Króla w Sils-Maria (Engadin). W Davos odrestaurowano kaplicę Matki Boskiej i poświęcono ją 23 sierpnia. W Buchs, w dolinie Renu, rozszerzono kościół. W Zollikon, u bram Zurychu, zbudowano wielką kaplicę i dom parafjalny. W Szwajcarji francuskiej Mons. Besson poświęcił nowy kościół w Payerne. Dziesiąta parafja katolicka w Genewie ma teraz także nowy kościół, poświęcony św. Joannie de Chantal. W Chene-Bourg, u bram Genewy, gdzie w czasie „walki kulturnej" sprofanowano Najśw. Sakrament, zbudowano teraz nową, wspaniałą bazylikę. Skromna kaplica w Troinex (także w kantonie genewskim) jest teraz kościołem parafjalnym, itd. Są to nowe centra żywej wiary katolickiej i twierdze, broniące jej przeciw atakom nowoczesnego niedowiarstwa. Także wielu protestantow wita nowe parafje katolickie jako sprzymierzeńców w walce wspólnej przeciw nieprzyjaciołom Boga i Jego królestwa.

Z 272 gmin katolickich, rozrzuconych wśród protestantów, 257 korzysta z pomocy misyj wewnętrznych. Składki, które zbiera się w dniu święta związkowego we wszystkich kościołach katolickich, są właśnie przeznaczone dla katolików w diasporze, a ofiarność ludu katolickiego w Szwajcarji jest godna podziwu i pomimo kryzysu zmniejszyła się tylko nieznacznie. W r. 1931 zebrano na ten cel 361,974.23 franków szwajcarskich, czyli tylko o 4,488.97 mniej niż w roku poprzednim. W porównaniu z rokiem poprzednim 10 kantonów złożyło więcej, a między niemi kantony Szwajcarji centralnej zajmują miejsce honorowe.

Z RZYMU. Nowy kościół poświęcony Chrystusowi Królowi. Kongregacja Kapłanów Najśw. Serca Jezusowego, założona we Francji w lipcu r. 1877 przez X. Leona Dehon, wybitnego socjologa i apostoła miłości i wiary, już po dziesięciu latach otrzymała uroczystą pochwałę (w lutym r. 1888) dekretem Kongregacji Biskupów i Zakonników, i w bardzo krótkim czasie rozszerzyła się na całej ziemi, spełniając dzieła miłosierdzia i dobra publicznego.

Przed niespełna dziesięciu laty otworzyła ona i w Rzymie swój dom bardzo skromny, ale Benedykt XV błogosławił mu, dodawał odwagi i udzielał hojnej pomocy, pragnąc, żeby Kongregacja wykonała swój zamiar wybudowania w Rzymie kościoła, poświęconego Najśw. Sercu.

Ze strony jednak masonerji rozwinięto gwałtowną agitację przeciw temu projektowi, najwięcej zaś krzyczała prasa socjalistyczna, kiedy rada miasta Rzymu, której syndykiem był ś. p. Apolloni, katolik, żołnierz, artysta, sprzedawała pod dogodnemi warunkami teren, gdzie miał stanąć kościół. Wszelako kapłani Najśw. Serca nie słuchali zarzutów przeciw projektowi, a wybaczali miotane na nich obelgi. I stanął kościół na placu Mazziniego, wspaniały, obszerny i pełen światła: ma on 67 metrów długości wewnętrznej, a 32 m. wysokości; w budowie uwzględniano najlepsze kryterja techniki nowoczesnej. Rząd włoski przyczynił się do budowy kwotą 630.000 lir. W lecie tegorocznem będzie kościół, jak spodziewają się w Rzymie, zupełnie wykończony.

Obiady dla ubogich w dniu Bożego Narodzenia. W dniu tym dobroczynne „Stowarzyszenia obiadów dla ubogich", które zawdzięcza swe powstanie X. Mac Ewan i od kilku lat tyle dobrego czyni w różnych parafjach rzymskich, wydało kosztem księżnej Marigliano del Monte obiad dla ponad 400-u bezrobotnych w domach Sióstr Franciszkanek, Misjonarek Marji (via Giusti). Te zajęły się jak najstaranniej przygotowaniem potraw najlepszych i obfitych, a nadto usługą przy obiedzie, w której wzięli także udział członkowie Stowarzyszenia artystyczno-robotniczego i członkowie rzymskiego Związku uniwersyteckiego katolickiego.

Przemówił Mons. Karol Sallotti, arcybiskup tytul. w Filippopoli (w Francji), sekretarz Kongregacji Propagandy Wiary, który zachęcał dobrodziejów do dalszej

działalności w tym kierunku dla umocnienia tego węzła miłości chrześcijańskiej, który dziś więcej niż kiedykolwiek powinien łączyć różne klasy społeczne.

W czasie obiadu usługiwała także księżna Marigliano del Monte i inne panie z arystokracji rzymskiej obok Angielek i Amerykanek.

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w ciągu tej zimy, otrzymywali ubodzy od tego stowarzyszenia chleb i zupę w lokalu rzymskiego Związku uniwersyteckiego katolickiego (pl. św. Augustyna).

Stowarz. „Wesołego Dziecięctwa" w Wiedniu. Ś p. kardynał arcybiskup Piffl polecał gorąco proboszczom swej diecezji utworzenie w każdej parafji, o ile to możliwe, związku pomocy dla dziatwy, złączonego z wielką organizacją diecezjalną: „Frohe Kindheit" Tak długo trwająca nędza materjalna — mówił kardynał - jest trudna do zniesienia dla dorosłych, ale więcej jeszcze cierpień wyrządza młodzieży. Często też denerwująca walka o byt rozluźnia węzły duchowe rodziny i wywołuje ciężkie konflikty w duszach dziatwy. Dlatego jest obowiązkiem narodu katolickiego pracować jak najusilniej dla obrony młodzieży przed największemi szkodami materjalnemi i moralnemi, które jej zagrażają.

„Wesołe Dziecięctwo" ma na celu dostarczanie pomocy materjalnej dzieciom ubogim, ale także pomocy duchowej przeciwko niebezpieczeństwom otoczenia i propagandzie antyreligijnej. Przeciwnicy czynią wszelkie wysiłki, żeby wciągnąć do swej organizacji także dzieci i budzić w nich niewiarę i bunt przeciw wszelkiej wyższej powadze. A więc „Wesołe Dziecięctwo" powtarzał kardynał „jest w tych okolicznościach jednem z dzieł najbardziej niezbędnych. Wszyscy katolicy, kapłani i świeccy, powinni popierać to dzieło wszystkiemi siłami swojemi".

Nie mniej gorące jest wezwanie, z którem zwrócił się do wiernych już w pierwszych dniach swoich rządów nowy arcybiskup wiedeński Mons. Innitzer. Ogłosił deklarację, w której mówi:

„Stowarzyszenie „Wesołe Dziecięctwo" leży mi bardzo na sercu, ponieważ ono jest pożyteczną organizacją pomocy dla dziatwy, która skupia w coraz większych rozmiarach dzieci i rodziców w celu spełniania uczynków miłosiernych dla dzieci i pracy nad ich wychowaniem. Ona daje dzieciom wiele radości, których dziś często dać nie może dom rodzicielski i których zazwyczaj dostarczać można tylko w wesołem towarzystwie licznej dziatwy: ona wzmacnia jej zdrowie cielesne rozumnemi ćwiczeniami fizycznemi, wycieczkami i rozmaitemi sposobami rekreacji; ona zapobiega zgubnej bezczynności dziatwy, zaprawiając ją systematycznie do zajęć stosownych i zabaw pouczających. Ona wreszcie dba o spełnianie zadań szkolnych i o zaspokojenie uprawnionego pragnienia wiedzy u dziatwy. W ścisłej współpracy z Kościołem stowarzyszenie „Wesołe Dziecięctwo" przygotowuje i umacnia podstawy szczęścia duchowego pokolenia dorastającego, wychowując dziatwę według zasad wiary katolickiej".

Arcybiskup chwali także nową inicjatywę tego stowarzyszenia w sprawie drobnych oszczędności dla przyszłych potrzeb zawodowych i posagu małżeńskiego.

Z końcem r. 1930 „Wesołe Dziecięctwo" miało 106 oddziałów miejscowych i 13.000 członków, a udzielało zasiłków około 11.000 dzieci. Kwota wydana na ten cel wynosiła 596.000 szylingów. W r. 1931 liczba oddziałów wzrosła na 132, liczba członków na 23.000, liczba dzieci zaopatrzonych na 14.000, suma wydatków na 800.000 szylingów. Około połowy tej kwoty użyto na zakupno terenów dla boisk i budowli, dla rozrywek ferjalnych i na odzież, rozdaną w święto Bożego Narodzenia. Około 1.000 dzieci wiedeńskich i miejscowości przemysłowych wysłano kosztem stowarzyszenia w czasie wakacyj letnich do miłych wiosek. Każde z dzieci wybranych z pośród najbardziej potrzebujących spędziło miesiąc na wsi.

Dla grona dozorców urządzono kilka kursów specjalnych nauczania i pracy. Pismo perjodyczne stowarzyszenia „Das Kind" rozchodzi się nietylko w Austrji ale na całym obszarze języka niemieckiego. Stowarzyszenie posiada też własną bibljotekę, która jednak potrzebuje znacznego powiększenia. Zbiera się w niej szczególnie przedstawienia sceniczne i choralne dzieci. Stała wystawa robót, wykonanych przez dzieci, będzie je zachęcała do doskonalenia ich próbek.

W ciągu zimy 1931 32 stowarzyszenie przyczyniło się do wspierania ubogich przez rozdawanie posiłków bezpłatnych czem zajęły się ze szczególną gorliwością niektóre koła studentów uniwersyteckich.

Ludność wiedeńska miała także niedawno dobrą sposobność do podziwiania zręczności kierowników i dyscypliny dziatwy „Wesołego Dziecięctwa" w manifestacjach, przez nie urządzonych w przededniu ingresu nowego arcybiskupa wiedeńskiego. Siedem tysięcy dzieci zgromadziło się w podwórzu arcybiskupstwa, gdzie odśpiewały z precyzją i entuzjazmem wesołe pieśni na cześć nowego arcybiskupa. X. dr. Arnold powitał go w imieniu członków i dyrekcji. Arcybiskup wyraził swą radość z powodu tej manifestacji i rozwoju stowarzyszenia i udzielił swego błogosławieństwa.

Adres stowarzyszenia: „Zentrale des Vereines „Frohe Kindheit". Tigergasse 15. Wien 8".

Z piśmiennictwa

Ks. Henryk Weryński: „Zew Apostolski". Kazania niedzielne. Kraków 1933, stron VIII+216, cena 4 zł. — Skład główny: Księgarnia Katolicka M. Łubieńskiej (dawniej Dra Wład. Miłkowskiego) Kraków, ul. Florjańska 1.

Niedawno zmarły i szeroko znany ze swych prac na polu biblijnem i publicystyczno-kościelnem Ks. Prałat Korzonkiewicz napisał w kieleckim „Przeglądzie homiletycznym" (r. 1925 Nr. 9) przy objaśnianiu lekcji na 4. niedzielę Wielkiego Postu następujące słowa: „Nie dziwiłbym się wcale, gdyby mi powiedziano, że mało kto jeszcze wypracował swoje kazanie na podstawie perykopy lekcyjnej, a nie dziwiłbym się dlatego, ponieważ zdaję sobie sprawę, jak dalece zadanie to trudniejsze jest od kazania na podstawie perykopy ewangelijnej... nie zrażam się bynajmniej, lecz z pomocą Bożą będę pisał tę „egzegezę" nawet do takich perykop, o których zgóry mogę być pewny, że żaden kaznodzieja nigdy według nich nie wypracuje swego kazania. Przynajmniej narazie. Bo że przecież nastaną kiedyś takie czasy, iż obok perykop także inne części Ewangelji i listów apostolskich będą stanowiły kanwę kaznodziejskiego przepowiadania z naszych ambon, o tem jestem przekonany, bo „verbum Dei non est alligatum ad pericopas dominicales Evangelii".

Każdy z kapłanów przyznać musi słuszność powyższym słowom śp. X. dra K., boć przecież wiemy, ile to przepięknych myśli mieści się w perykopach lekcyjnych i innych ustępach Ewangelji, które nie wchodzą w zakres perykop niedzielnych i świątecznych. Życzenie X. Prałata K., wyrażone przed ośmiu laty na łamach cennego dla wszystkich kapłanów „Przeglądu homiletycz-

nego", zaczyna się powoli przyoblekać w szatę rzeczywistości. Oto niedawno temu ukazały się na półkach księgarskich: Kazania niedzielne na tle lekcyj p. t. „Zew Apostolski" pióra X Henryka Weryńskiego. Wspomniane kazania, którym pragnę obecnie parę słów poświęcić, tem się przedewszystkiem, już na pierwszy rzut oka, z pośród innych kazaż wyróżniają, że są oparte na perykopach lekcyjnych, a następnie, że są stosunkowo bardzo krótkie (4 strony druku). Czcigodny Autor wychodził z całkiem słusznego założenia, że nasi słuchacze nie znają naogół prawie wcale treści i wartości, cennych upomnień i nauk apostolkich i że przypuszczalnie mało znane lekcje więcej może zainteresują naszą inteligencję, przychodzącą jeszcze do kościoła w niedziele na Mszę świętą i dlatego właśnie za przedmiot swych przemówień obrał perykopy lekcyjne, a nie ewangelijne; opracował zaś je wedle możności zwięźle i krótko, by tym sposobem pociągnąć sfery inteligentne do słuchania słowa Bożego, którego nie mniej od prostego ludu potrzebują, a czasu na słuchanie długich kazań znaleźć nie mogą czy nie chcą.

X. W. pragnie w swych kazaniach, które są rzeczywiście czemś nowem na terenie polskiego kaznodziejstwa, ożywić naszą inteligencję duchem św. Pawła Ap i przysposobić ją do pracy w szeregach Akcji katolickiej, do czego ją od lat zachęca gorąco obecnie nam panujący Papież Pius XI.

Autor, mając na względzie cel praktyczny, nie mógł w krótkich przemówieniach bawić się w naukową egzegezę tekstu Pisma św. (jak to czynił np. X. Korzonkiewicz w „Przeglądzie homiletycznym"), lecz opierając się na nim, wyprowadza z niego trafne i aktualne zastosowania, dotyczące najbardziej palących bolączek nowoczesnego życia chrześcijańskiego.

Prof. Dr. Leopold Kopler: Religija i polityka. Z nimećkoho oryghinału pereklaw M. P. — Lwiw 1932. Nakładom organizacijnoho Komitetu UKNP — (Ukraïnśkoi Katołyćkoi Narodnoi Partiji). W 16-ce str. 127. Cena zł. 1·80.

Jest to wcale dobry przekład ukraiński znanej pracy niemieckiego uczonego - katolika Dra Koplera Wykład stosunku, jaki zachodzi między religją i polityką, ujęty jest w dziełku tem zwięźle, a jasno i przejrzyście. Co do samego przekładu, widać, że tłumacz zabierał się do pracy tej ze zrozumieniem i dał przekład staranny.

Życząc temu przekładowi godnego przyjęcia wśród duchowieństwa i inteligencji ukraińskiej, śmiem też wyrazić życzenie, aby dziełko to przyczyniło się do szczerego przestrzegania zasad katolickich w polityce ich narodowościowej i w stosunku do Polski. Bo najlepiej na tych zasadach możemy ugruntować wzajemne współżycie: „in caritate fraterna"...

Aleksander Buczko

Borys Kołodij: „Hałyćka socjalistyczna radiańska Respublika". Spomyn z 1920 r. Lwiw 1932. Nakładom Ukraïnśkoi Katołyćkoi Organizacji. — Str. 30 w małym formacie (18°). Cena zł. 0·50.

W tym krótkim zarysie pamiętkowym autor pomieścił sporo ciekawych szczegółów z dwumiesięcznego niespełna żywota historycznego dziwoląga, jakim była — stworzona przez bolszewików w r. 1920 lipiec-sierpień — „Galicyjska Socjalistyczna Radziecka Republika". Autor opisuje to, co sam widział i w czem nawet brał udział, bo był „urzędnikiem komisarjatu spraw wojskowych". Wypowiada się o całym owym tworze i o figurach, które odegrały w nim rolę, przeważnie ujemnie. (Dodajmy nawiasowo, że niektóre z owych osób dziś są czynne w „polityce ukraińskiej"). *A. B.*

Nadesłano do Redakcji

Zjednoczenie — organ Katolickich Związków Polek (Kraków—Lublin—Lwów Łódź— Płock—Poznań—Warszawa—Wilno) — Wydawca Zjednoczenie Katolickich Związków Polek. Nr. 1. Styczeń 1933. Rok I. (Adres: Poznań, ul. Marcinkowskiego 22. — Red. Helena Sołtanówna).

Treść Nr. 1. tego miesięcznika następująca: Do Członków Katol. Związków Polek złączonych w Zjednoczeniu (Zofja Rzepecka) — Czego wymaga od nas praca w Akcji Katolickiej. — Rozważanie (X). — Ogólnopolski Tydzień Propagandy Trzeźwości. — W siedemdziesiątą rocznicę powstania styczniowego (J. S.). — Nasza organizacja (Helena Sołtanówna).

„Iskry" — Tygodnik ilustrowany dla młodzieży pod redakcją Władysława Kopczewskiego. Rok XI. Nr. 9. (Red. i Adm : Warszawa, Filtrowa 75. — Prenumerata kwartalnie zł. 5·40).

„Dla Rodziców" — miesięcznik dla rodziców i wychowawców katolickich. Rok I. Nr. 2. Wyd. „Dobra Prasa", Płock.

Komunikaty

„Najbliższe posiedzenie Lw. Koła Katechetów odbędzie się we środę, dnia 22. marca, w lokalu przy placu Kapitulnym 7. l. p. o godzinie 1/ 30. Referat p. t. „Kilka uwag o samobójstwie", wygłosi X. kan. Michał Rękas. Ze względu na aktualność tematu, uprasza się o liczny współudział, także Duszpasterzy parafjalnych

We Lwowie, dnia 13 marca 1933 r.

Zarząd Lw. Koła Katechetów.

Jubileuszowa Pielgrzymka do Ziemi św. Instytut Diecezjalny Akcji Katolickiej w Pelplinie przyjmuje obecnie zgłoszenia i zapisy na udział w Pielgrzymce Jubileuszowej do Ziemi św., organizowanej przez Polski Touring Klub, a będącej pod protektoratem i duchownem kierownictwem J. E. ks. bisk dra Okoniewskiego. Pielgrzymka ta wyjedzie w początkach kwietnia, by zdążyć do Ziemi św. na Wielkanoc Zwiedzi ona prócz Palestyny, także Konstantynopol, Ateny i Egipt. Cena udziału za miesiąc podróży wynosi 1350 zł. i obejmuje wszystkie wydatki włącznie z paszportem zagranicznym.

Zgłoszenia i żądania informacji nadsyłać pod adresem: Akcja Katolicka, Pelplin, Pomorze.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.